

Barbarzyńcy są wśród nas

02.10.2016.

*Tusk i Miller kiedy pod sąd? *Lewandowski rad starostom: pluje rękawem *Problem nacjonalizmów, czy starcia cywilizacyjnego? *Dukaczewski prawdę ci powie

Barbarzyńcy są wśród nas. Guy Sorman napisał przed laty książkę „W oczekiwaniu barbarzyńców”, w której bagatelizował nieco napływ imigrantów. Kto wie, czy barbarzyńcy krajowi, własnego chowu nie są groźniejsi?... W świetle najnowszych ustaleń podkomisji pod przewodnictwem Wacława Berczyńskiego ds. wyjaśnienia okoliczności katastrofy smoleńskiej nie ma najmniejszych nawet wątpliwości: Donald Tusk i Jerzy Miller nakazali dostosować wyniki śledztwa polskiego do wyników śledztwa rosyjskiego. Czy zatem bezpośrednio po zakończonej kadencji w Brukseli i po powrocie z brukselskiej synekury Donald Tusk stanie przed sądem, razem z Jerzym Millerem gdy ten powróci z Ukrainy, gdzie podobno nosi teczkę za osławionym doradcą Leszkiem Balcerowiczem? Nosi teczkę? Hm... Czy może spełnia inne teraz służebności?... Rzecz jasna, od procesu do skazania prawomocnym wyrokiem droga długa i wyboista, zwłaszcza w demokratycznym państwie prawa, członku Unii Europejskiej, którego sądownictwo, jakie jest pokazała warszawski kongres Łotryków. Ale nawet gdyby Tusk i Miller mieli wywinąć się od prawomocnego skazania te procesy są niezbędne, konieczne, pilne. Ale i bez procesu kariera polityczna Tuska jest już skończona to polityczny trup, wprawdzie zadający jeszcze szyku pośród brukselskiej grandy, ale bez perspektyw. No, może jakaś synekura alimentacyjna dyrektor ds. rozwoju w jakimś banku niemieckim? Niektórzy politycy europejscy kończą jako takie międzynarodowe bankowe prostytutki... Tymczasem plując we własne gniazdo próbuje ucieczki do przodu kolejny polityk europejski Janusz Lewandowski, jeden z liberałów gdańskich, bardziej znanych jako Kongres Aferałów. A jakże, pamiętamy tego Balcerowicza mniejszego z prywatyzacji za pomocą 100-złotowych świadectw udziałowych, co było przykrywką i legalizacją spodstolnego złodziejstwa majątku narodowego. Kolejny reprezentant wspólnoty rozbińczej, chroniący się pod podskubane piórka Brukseli i Berlina?... Bieg wydarzeń tak w Polsce, jak w Europie nieubłagane polaryzuje scenę polityczną: i tu, i tam podział na narody, współpracujące na swych terytoriach z rodzimymi wspólnotami rozbińczymi staje się coraz bardziej ostry, widoczny, wyraźny. To nie jest problem nacjonalizmu, to jest problem szerszy i głębszy, starcia cywilizacyjnego: między cywilizowanymi po chrześcijańsku narodami europejskimi a wykorzenionymi z jakiegokolwiek cywilizacji wspólnotami rozbińczymi, z którymi narody te dzielą swe terytoria. Jeśli cywilizacje odpychają się, jak twierdził Feliks Koneczny to tym bardziej odpycha się jakakolwiek cywilizacja z zaprzeczeniem jakiegokolwiek cywilizacji, ze wspólnotą rozbińczą właśnie. Wydaje się, że każdy naród ma obok siebie i żyć musi z taką wykorzenioną wspólnotą rozbińczą, jest jednak kwestia jej rozmiaru. W krajach Europy środkowo-wschodniej marginalne przed wojną wspólnoty rozbińcze uległy potężnemu wzmocnieniu pod rządami komunistów. Jeśli za Gierka było ok. 3 miliony członków PZPR mentalność wspólnoty rozbińczej tworzyła spory obszar społeczny, nie do zreformowania demokratycznymi reformami ustrojowymi, zwłaszcza, że były one na gwizdka: bez dekomunizacji, bez Norymbergii dla komunistów. Ale zachowana pamięć o zniewoleniu, ofiarach, walce narodu z nieucywilizowanym barbarzyństwem wspólnoty rozbińczej sprzyja dzisiaj stopniowemu, mozolnemu i uporczywemu pozbywaniu się dominacji tego barbarzyństwa. Barbarzyństwa dziedzicznego, odradzającego się i trwającego w kolejnych pokoleniach, chociaż jak wolno sądzić malejącego, wysychającego. Nie łudźmy się: nigdy nie wyschnie. Dlatego musi być kontrolowane, trzymane twardo za twarz. W krajach Europy zachodniej, gdzie ideologia komunistyczna szerzyła się wśród ich wspólnot rozbińczych powoli, stopniowo, legalnie, spotykając się z sojusznikiem w postaci licznych i podatnych na lewicowe projekty imigrantów, jest słaby. Trzeba było dopiero ostatniego kryzysu imigracyjnego, by doznał wzmocnienia, by przebudziła się uspiona świadomość przynależności cywilizacyjnej, nie wspólnotowo-rozbińczej, więc antycywilizacyjnej, więc barbarzyńskiej. Bo do czego to doszło? Do tego, że samo słowo barbarzyństwo kojarzy się jakże wielu Europejczykom z czasami antycznymi, z prehistorią lub średniowieczem, no z holocaustem, oczywiście. Bo już sowieckie ludobójstwo jest jakby ludobójstwem niższej rangi, niż holocaust. Że cywilizowane narody współpracują dzisiaj na swych terytoriach z wspólnotami rozbińczymi to widać, to coraz trudniej ukryć demokratyczną propagandą, ale nadal trudno przychodzi nazwać te wspólnoty po imieniu: barbarzyństwem naszych czasów. I wcale nie imigranci są ostoją i bazą tego barbarzyństwa, chociaż z pewnością tę bazę wzmacniają. Nie imigranci są pionem organizacyjnym wspólnot

